

## SENS PRACY „COMMUNIO”

1. Czy wydawanie dwumiesięcznika *Communio* i związana z tym praca ma jakiś sens? Czy warto jest poświęcać aż tyle czasu, energii, spotkań krajowych i międzynarodowych, mających na celu jak najlepsze zaprogramowanie poszczególnych numerów oraz ciągle polepszanie współpracy pomiędzy poszczególnymi redakcjami tego pisma, skoro się słyszy niekiedy, że na przykład w Brazylii *Communio* straciło niemal do końca swoich czytelników, chociaż — rzecz zdumiewająca — powstała nie tak dawno w Argentynie nowa wersja tego pisma cieszy się dużym wzięciem i powodzeniem?

Za życia śp. Hansa U. von Balthasara, inicjatora, a zarazem jakby ojca duchownego *Communio*, który swoim autorytetem ludzkim i naukowym zespałał pomiędzy sobą niezależne przecież nawzajem od siebie poszczególne redakcje krajowe, mające nierzadko w tych samych sprawach teologicznych, filozoficznych czy w ogóle światopoglądowych odmienne zdanie, względnie nastawienie, czuło się wyraźnie, iż przynajmniej w jego najgłębszym przekonaniu prace związane z redagowaniem kolejnych zeszytów *Communio* mają jak najgłębszy sens. Chodzi w nich bowiem o przybliżanie ludziom wierzącym i niewierzącym, chrześcijanom, a może także wyznawcom innych religii, na odpowiednio wysokim poziomie naukowym, istotnych prawd związanych z życiem ludzkim i chrześcijańskim w ogólności, a konkretnie wiary wyznawanej i głoszonej światu przez Kościół katolicki, a więc powszechny. Obecnie, gdy te funkcje inspirująco-moderatorskie przejął w jakiejś mierze siostrzeniec H. von Balthasara, mianowany w międzyczasie biskupem Zurychu, Piotr Henrici, a ilość krajowych redakcji *Communio* wzrosła niemal dwukrotnie (po śmierci H. von Balthasara powstało pięć nowych wersji pisma: argentyńska, czeska, słoweńska, ukraińska i węgierska), pytanie o sens istnienia i działania tak wielkiego konglomeratu różnych opcji i poglądów zdaje się przybierać jeszcze bardziej na sile.

Na szczęście, panuje wciąż w *Communio* wprowadzona przez von Balthasara, jak najbardziej soborowa, zasada jedności w wielości, różnorodności przy zachowaniu podstawowej jedności. Niemniej, ta właśnie zasada sprawia, że Czytelnik, który miałby nadzieję, że znajdzie w tym samym tematycznie numerze jakiejś

innej wersji językowej te same artykuły, z jakimi się zetknął na przykład w wersji holenderskiej, portugalskiej czy hiszpańskiej, poważnie się zawiedzie, albowiem każda redakcja — pomimo ustalania na dorocznych spotkaniach dokładnych ram tematycznych każdego zeszytu — jest w pełni autonomiczna, korzystając zaś z tego prawa publikuje na ogół to, co jej przypadnie bardziej do gustu, i to nawet wtedy, kiedy redakcje odpowiedzialne za przygotowanie konkretnego artykułu udostępniły go wszystkim innym w ustalonym terminie celem zamieszczenia go (po przetłumaczeniu na dany język) w każdej wersji językowej. Są nawet takie redakcje, które z reguły publikują wyłącznie własnych autorów, tłumacząc się na spotkaniach międzynarodowych tym, że tłumaczenia drogo kosztują, a własnym (krajowym) autorom nie wypłaca się żadnych honorariów. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości fakt, iż taka postawa mija się całkowicie z celem istnienia *Communio*, albowiem — zgodnie z ponawianymi co jakiś czas ustaleniami obowiązującymi wszystkich członków tegoż *Konsorcjum* — każda redakcja krajowa powinna, dla uwypuklenia międzynarodowego charakteru Pisma, co roku opublikować przynajmniej jeden artykuł pochodzący z każdej innej redakcji wchodzącej w skład *Konsorcjum*.

To oczywiste, że każda reguła może mieć jakieś wyjątki. Tak więc i w omawianym przypadku zdarza się nierzadko, że dana redakcja krajowa (zazwyczaj młodsza) stwierdza oficjalnie, iż nie ma nic do dania innym redakcjom i że (przynajmniej do pewnego czasu, kiedy to pojawią się wreszcie własni specjaliści z różnych dziedzin) pragnie być jedynie biorcą przekazującym własnym czytelnikom wyniki badań oraz przemyślenia naukowe różnych autorów z innych krajów Europy i obu Ameryk. Warto przy tym zauważyć, że wszystkie wymienione wyżej młodsze redakcje *Communio* wydają to pismo w formie kwartalnika, odchodząc tym samym od wprowadzonej przez H. von Balthasara zasady traktowania go jako dwumiesięcznika. Jeżeli się doda do nich redakcję północnoamerykańską, która od samego początku, za wyraźną zgodą Balthasara, wydawała *Communio* cztery razy w roku (z tym, że jej numery mają znacznie większą objętość, dzięki czemu są w stanie przekazać o wiele więcej materiału aniżeli niektóre przynajmniej wersje wydawane w formie dwumiesięcznika), łatwo będzie można zauważyć, że połowa redakcji uczestniczących w dwóch dorocznych spotkaniach całego *Konsorcjum* nie ma nic do powiedzenia na tematy poruszane w numerach przez nie pomijanych. Odnosi się w takiej sytuacji dosyć przykre wrażenie, jakoby *Konsorcjum* dzieliła na dwie różne grupy taka

właśnie praktyka poszczególnych redakcji, przy czym główną siłę napędową Pisma stanowią w dalszym ciągu redakcje najstarsze, które — pomimo kilkakrotnych już zmian całych nawet zespołów redakcyjnych — nauczyły się jeszcze przy H. von Balthasarze współpracować ściślej ze sobą.

A jakie miejsce i jaka rola w tej dość złożonej sytuacji przypada w udziale redakcji polskiej, która nie należy przecież do tych młodych ani najmłodszych? Bez wątpienia, nasza polska redakcja nie jest tylko biorcą, ale i dawcą wielu polskich opracowań, które nie zawsze jednak — przeważnie z podanych wyżej względów, ale zapewne nie tylko — ukazują się we wszystkich wersjach pisma. Radością napawa jednak fakt, że coraz to częściej można spotkać w różnorodnych wersjach językowych nazwiska i artykuły proponowanych przez nas polskich autorów. Szkoda tylko, że jest ich wciąż proporcjonalnie za mało! Odnosi się w tym kontekście wrażenie, gdyż nie wchodzi tu w grę same tylko względy językowe (jakoby język polski był w świecie mało znany!), że Europa (i świat) dzieli się wyraźnie na dwie co najmniej części, przy czym, my, Polacy, należymy — przynajmniej w mniemaniu Zachodu — do tej drugiej, jakby nieco gorszej. Pojawienie się trzech nowych wersji słowiańskich w międzynarodowej rodzinie *Communio*, nie mających jeszcze, co prawda, wielkiej siły przebiccia ze względu na szczupłość własnej kadry naukowej, ale rokujących swoją młodocianą prężnością niemałe nadzieje na przyszłość, pozwala nie bez podstaw przypuszczać, że z biegiem czasu ten nie mający przez lata własnego głosu w świecie zachodnim „blok wschodni” stanie się wreszcie słyszalny, a Kościół zacznie naprawdę oddychać dwoma swoimi płucami.

2. Powróćmy w tym kontekście do postawionego na początku pytania, zacieśniając je jednak do sensu pracy polskiej redakcji *Communio*: czy wydawanie tego pisma w Polsce ma jeszcze, wobec zmienionych warunków politycznych i otwarcia się Polski na cały świat, jakiś sens?

Odpowiedź na to pytanie może i powinna być raczej dwuczłonowa. Gdy mianowicie prace Soboru Watykańskiego II dobiegały końca, teologowie zachodni postanowili wydawać miesięcznik teologiczny międzynarodowy: *Sobór (Concilium)*, mający na celu przybliżanie ludziom wszystkich kontynentów myśli soborowej. Miesięcznik wydawany z przerwą wakacyjną (a więc 10 numerów rocznie) zaczął się regularnie ukazywać z początkiem roku 1965, a jego główna redakcja znalazła swą siedzibę w Katolickim Uniwersytecie w Nijmegen w Holandii. Redakcja ta znakomicie zorganizowała swą pracę, mogąc się poszczycić uzbiera-

nym w krótkim czasie bankiem danych, zawierających nazwiska 3000 teologów z całego świata wraz z ich dorobkiem naukowym, zainteresowaniami, opracowywanymi właśnie przez nich problemami itd. Ponieważ każdy z dziesięciu numerów miał być co roku poświęcony konkretnej dyscyplinie: 1. teologia dogmatyczna, 2. liturgika, 3. teologia pastoralna, 4 ekumenizm, 5. teologia moralna, 6. z pogranicza teologii i filozofii, 7. historia Kościoła, 8. prawo kanoniczne, 9. teologia duchowości, 10. Pismo święte, obok ścisłego grona redakcyjnego, troszczącego się o całokształt pisma, wybrano międzynarodowe zespoły zajmujące się — zgodnie z własną specjalnością — każdym z tych działów. W ten sposób znaleźli się pośród redaktorów *Concilium* wszyscy wielcy i znani powszechnie teologowie, łącznie z H. U. von Balthasarem, M.-D. Chenu, Y. Congarem, J. Ratzingerem, E. Schillebeeckxem, by wymienić tylko kilka bardziej znanych nazwisk.

Teologowie polscy (poza biskupami) nie brali udziału w Soborze, nie uczestniczyli też bezpośrednio w przygotowywaniu jego tekstów. Tym bardziej była więc w Polsce potrzebna dobra, zdrowa, zaktualizowana teologia przybliżająca odnowicielską myśl Soboru mieszkańcom Kraju „za żelazną kurtyną”. Nie należy przeto się dziwić, że kard. S. Wyszyński, Prymas Polski, po zakończeniu prac Soboru zadbał o to, by *Concilium* ukazywało się także w Polsce. Jego nastawienie, wyrażane często publicznie, zwłaszcza z okazji inauguracji roku akademickiego w ATK lub na KUL-u, było poniekąd podwójne. Podkreślał mianowicie, z jednej strony, konieczność przyswajania sobie wiedzy innych i ubogacania nią samych siebie, ale także — z drugiej strony — dzielenia się własną wiedzą i doświadczeniem religijno-teologicznym, i nie tylko, z innymi, ubogacania ich własnymi wartościami kulturowymi, duchowymi, nie wykluczając także materialnych. Takiemu ubogaceniu najpierw samych siebie, a w dalszej kolejności i ubogacaniu innych własnymi wartościami narodowymi, miało właśnie służyć wydawane w Polsce *Concilium*.

Ponieważ pismo to miało przybliżać nie tylko teologom czy chrześcijanom, ale w ogóle wszystkim ludziom mieszkającym w Polsce nowatorską myśl Soboru Watykańskiego II, kard. S. Wyszyński uznał za stosowne wziąć na swe barki odpowiedzialność za jego kształt w naszym kraju. Skoro zaś *Concilium* miało być wydawane przez Pallottinum mające swą siedzibę w Poznaniu, trzeba było w tym celu — ze względów czysto prawnych — utworzyć niewielką ekspozyturę Wydawnictwa w Warszawie, aby mogło ono wychodzić pod okiem Prymasa Tysiąclecia. Ks. Piotr Taras, który zajął się bardzo energicznie organizowaniem zespołu

doradców polskich, z których każdy miał być odpowiedzialny za numer odpowiadający jego specjalności naukowej, znalazł szybko dziesięciu znanych i bardzo kompetentnych teologów, których zadanie polegało najpierw na wybieraniu z wydanych już w dwóch-trzech poprzednich latach numerów *Concilium* najbardziej cennych i wartościowych artykułów do skróconej (ze względu na opóźniony o dwa-trzy lata start) wersji polskiej. Trzeba również, zgodnie ze stanem faktycznym, powiedzieć, iż w ciągu trzech lat nadrobiono zaległości, tak że już w r. 1972 planowaliśmy wydawanie dziesięciu (ewentualnie pięciu podwójnych) numerów rocznie równoległe z innymi wersjami językowymi. Krach, jaki nastąpił w tym właśnie momencie, kiedy głos naszej polskiej redakcji *Concilium* zaczął się już liczyć — jako partner — w świecie<sup>1</sup>, spowodował, że Pallottinum zawiesiło na czas nieokreślony wydawanie tego pisma<sup>2</sup>. Co doprowadziło do takiej sytuacji, w której nawet Ksiądz Prymas nie nalegał na zmianę decyzji Wydawnictwa?

<sup>1</sup> Praca redakcji holenderskiej polegała na planowaniu — przy jak najbardziej czynnym zaangażowaniu osób odpowiedzialnych za poszczególne działy (numery) pisma — poszczególnych numerów, ich tematyki, ewentualnych autorów itd., przy czym redakcje krajowe otrzymywały ogólne zarysy danego numeru prawie dwa lata przed jego ukazaniem się, aby podać własne sugestie, uzupełnienia itp. Następnie, po kilku miesiącach, redakcja holenderska wysyłała ponownie już bardzo dokładny zarys numeru, uwzględniający treści poszczególnych artykułów i sugerujący nawet nazwiska ich autorów — do wglądu, oceny, poprawy. W przypadku nr 1 z r. 1972, poświęconego posłudze biskupa w Kościele, mogę z pełną odpowiedzialnością stwierdzić, że około 90% naszych uwag i sugestii, które uzbierałem od Kolegów z KUL-u, Krakowa, Warszawy itd., redakcja holenderska uwzględniła, pomijając w planowanym numerze to wszystko, co mogło budzić jakiegokolwiek obawy czy zastrzeżenia, zwłaszcza w Polsce.

<sup>2</sup> Ponieważ pojawiają się wciąż błędne, nie mające nic wspólnego z faktycznym biegiem wydarzeń, oskarżenia czy pomówienia, przenoszone nawet na grunt zagraniczny, czego jaskrawym przykładem jest opublikowane w książce: *La théologie en Pologne aujourd'hui* (sous la dir. de Henri Bourgeois), Paris 1998, zdanie: „*Concilium* était publiée en Pologne dans les années 1968—1971. La publication de cette revue fut ensuite interdite par les évêques polonais. Les raisons de cette décision n'ont jamais été communiquées. On peut supposer que les idées présentées par *Concilium* étaient jugées trop éloignées des besoins des catholiques et même de théologiens et, en même temps, pas assez sûres quant à leur orthodoxie” (s. 25); prawdziwe jest tu bowiem zdanie pierwsze i trzecie stwierdzające, iż powody tej decyzji nie zostały oficjalnie ogłoszone; natomiast z gruntu fałszywe jest stwierdzenie, że to biskupi polscy (którzy?, kiedy?, jak?, gdzie?) zakazali wydawania *Concilium*, uważam za swój obowiązek, jako naoczny świadek tych wydarzeń i faktyczny, po ustąpieniu ks. P. Tarasa, redaktor polskiej wersji *Concilium*, podać przynajmniej częściowe (gdyż na pełne byłoby jeszcze za wcześniej) wyjaśnienie zaistniałej sytuacji.

Na samym starcie *Concilium* w Polsce ks. P. Taras, chcąc jak najszybciej nadrobić zaległości, nie ustrzegł się dwóch co najmniej (zupełnie nieświadomie popełnionych) błędów. Przede wszystkim dał teologiczne, trudne treściowo i pojęciowo, artykuły do tłumaczenia ludziom świeckim, znającym wprawdzie dany język, ale nie rozumiejącym teologii, jej zawilości, pojęć itd. Sam liczył, oczywiście, na to, że teologowie polscy, odpowiedzialni za poszczególne działy, poprawią te wszystkie tłumaczenia. Nie wszyscy byli jednak na tyle kompetentni, pracowici lub wnikliwi, aby zdanie po zdaniu sprawdzać cały przekład z oryginałem. Znalazło się więc w dwóch pierwszych tomach sporo błędów, nieścisłości itd. Nie zabrakło w takiej sytuacji wśród Czytelników reakcji bardzo negatywnych łącznie z głosami oskarżającymi Piśmo wprost o szerzenie herezji, pallotynom zaś zarzucających niszczenie Kościoła w Polsce. Wypada dodać w tym miejscu, że najczęściej listy tego rodzaju pisali ludzie świeccy, pytając także swoich biskupów miejscowych o wyjaśnienie tej kwestii. Gdy więc po ks. P. Tarasie, który — zniechęcony takim stanem rzeczy — zrezygnował z pracy już po dwu latach, przejąłem opiekę nad *Concilium*, zacząłem od razu przekazywać artykuły do tłumaczenia teologom, specjalistom w danej dziedzinie, znającym język obcy. Muszę dodać przy tym dla ścisłości, że tłumaczenie w owym czasie artykułów na j. polski było o tyle łatwiejsze, że mieliśmy już do dyspozycji kilka innych wersji językowych, umożliwiających zestawienie (porównywanie) ze sobą przekładu danego zdania czy wyrażenia na różne języki europejskie, co pozwalało możliwie najwierniej oddać po polsku myśl danego autora zagranicznego. Sytuacja zaczynała się bardziej komplikować z chwilą gdy trzeba było korzystać z maszynopisu powielanego, przekazywanego nam przez redakcję holenderską, np. w języku holenderskim czy hiszpańskim.

Chociaż przekłady polskie z biegiem czasu się poprawiały<sup>3</sup>, uwidaczniał się niemal jak na dłoni inny bardzo istotny problem: monolityczność *Concilium*. Kiedy zbliżaliśmy się bowiem do wydawania pisma w formie równoległego z innymi wersjami miesięcznika (podczas gdy dotychczas przekazywaliśmy polskiemu

<sup>3</sup> Ale nadal były trudności nawet z redaktorkami pracującymi od lat w Pallottinum. Jedna z takich pań polonistek, poprawiając (według własnego wycucia) artykuł poświęcony „duszy odłączonej od ciała” *anima separata*) — *Concilium*, r. 1969 — zastąpiła to pojęcie „kwestią szczególniejszego przypadku”. Ponieważ domagałem się już od jakiegoś czasu dostarczania mi z Pallottinum przed drukiem wszystkich tekstów tam „udoskonalanych” do ponownego wglądu, udało mi się uchronić ten dobrze przetłumaczony artykuł od całkowitej jego klęski tematycznej i pojęciowej!

Czytelnikowi tylko wybrane przez fachowców ważniejsze lub lepsze artykuły), poważnie zastanawialiśmy się nad sensem publikowania materiałów odbiegających daleko od spraw nurtujących Polaków. Odczuwaliśmy też coraz wyraźniej, iż droga obrana przez *Concilium* nie jest w pełni zgodna z nastawieniem Soboru, który stawiał wyraźnie na jedność w wielości.

Gdy chodzi natomiast o tzw. „postępowość” tego pisma, to w rzeczy samej polegała ona wówczas jedynie na tym, że znani i głośni podówczas teologowie, którzy wnieśli swój autentyczny wkład w dzieło Soboru, posuwali się niekiedy nazbyt szybko do przodu i nie dbając wcale o przyswojenie idei soborowych przez rzesze wiernych chrześcijan, mówili nawet otwarcie o przygotowywanym już przez nich soborze watykańskim trzecim! A przecież pismo to w swych założeniach miało służyć właśnie dopiero co zakończonemu Soborowi Watykańskiemu II. W sytuacji, kiedy polska redakcja „wychodziła już na prostą”, lepiej było zatem zawiesić wydanie *Concilium* aniżeli prowokować u wykształconych z reguły Czytelników (pismo wymagało przecież odpowiedniego przygotowania naukowego) rozterkę, niepokój, bunt i rozdrażnienie<sup>4</sup>.

Sądzę nie bez podstaw (rozmawiałem o tym osobiście z H. von Balthasarem), że ci najwybitniejsi teologowie zachodni zaczęli stopniowo opuszczać *Concilium* właśnie na skutek jego jednolitości we wszystkich wersjach językowych. Jestem też głęboko przeświadczony o tym, że *Communio* nie powstało jako *anti-Concilium*, jak to początkowo często sugerowano<sup>5</sup>, nie zamie-

<sup>4</sup> W przypadku pisma jednolitego we wszystkich wersjach językowych jedynym możliwym do przyjęcia w Holandii wytłumaczeniem pominięcia jakiegoś tekstu w wersji polskiej mogło być stwierdzenie, iż nie został on dopuszczony do druku przez cenzurę państwową lub kościelną. Skoro jednak polscy doradcy i sama redakcja polska nie widziała sensu ani potrzeby publikowania tekstów pustych, nijakich, kontrowersyjnych itd., a w ostatecznym rozrachunku odpowiedzialność spoczywała na tych właśnie polskich teologach i redakcji polskiej, lepiej było zawiesić (na jakiś czas, aż do ewentualnego wyjaśnienia) wydawanie *Concilium* w Polsce aniżeli działać wbrew własnemu sumieniu. Jedynym sensownym rozwiązaniem mogło być w tej sytuacji uzyskanie zgody na dalsze dokonywanie wyboru odpowiadających nam materiałów. Rozwiązanie to zamykało jednak niemal automatycznie drogę do planowanej współpracy partnerskiej, jaką miał od początku na uwadze kard. S. Wyszyński.

<sup>5</sup> M. in. M. Horoszewicz, który po ukazaniu się polskiej wersji *Communio* wyraził (w jednym z czasopism komunistycznych) zdziwienie, że oto ci sami ludzie, którzy wydawali *Concilium*, przeszli teraz na pozycje wsteczne i hamujące rozwój myśli w Kościele, redagując obecnie *Communio*.

rzało także nigdy być hamulcem postępu myślenia w Kościele, lecz zrodziło się z wyraźnej potrzeby zespolenia uniwersalności teologicznej myśli Kościoła z konkretnymi problemami nurtującymi dany Kościół lokalny. O ile jednak początkowo, gdy pojawiły się dwie pierwsze wersje *Communio* (włoska i niemiecka) w 1972 r. i gdy w dwa lata później proponowano mi redagowanie (współredagowanie wraz z innymi?) jego polskiej wersji, nie zachwycało mnie ono swoją treścią, to z biegiem lat, kiedy weszli już do *Konsorcjum* młodzi (gniewni) filozofowie z Sorbony i powstały nowe redakcje: północnoamerykańska, holenderska (a raczej flamandzka) i hiszpańska, można było pomyśleć poważniej o podjęciu tej cennej, jak sądzę, współpracy na płaszczyźnie międzynarodowej. Odnoszę także wrażenie, iż od samego startu redakcji polskiej (w r. 1981) *Communio* wciąż się pozytywnie rozwija w skali międzynarodowej, a powstające wciąż nowe redakcje krajowe świadczą chyba wymownie o sensie i pożytku wkładanej w nie pracy. Ważne jest to, iż zapoczątkowana przez H. U. von Balthasara idea żyje, wzrasta i rozwija, ciesząc się niemałym nawet uznaniem w różnych krajach świata.